

ZAKOCHANY BOCCACCIO

Premiera „Boccaccio” na scenie Teatru Muzycznego w Gliwicach była największym wydarzeniem ubiegłego weekendu. Cieszy to tym bardziej, że teatr uczcił w ten sposób swoje 45. urodziny.

XIV wiek. Florencja. Do miasta przybywa ksiądz Palermo Pietro, by poślubić córkę władcy Toskanii z nieprawego łoża, Fiammette. Tymczasem dziewczyna zakochuje się w tajemniczym w słynnym pisarzu, Boccacciu, towarzyszu birbanckich „wysoków” Pietra. Jak tu wybrnąć z tak niezręcznej sytuacji?

Widownia teatralna ujrzała „Boccaccio” po raz pierwszy 1 lutego 1879 roku, czyli prawie dwadzieścia lat po tym, jak Franz von Suppé wystawił swoją pierwszą jednoaktówkę „Pensjonarki” na scenie wiedeńskiego teatru. Jakkolwiek premierę „Pensjonarek” uznaje się za datę narodzin operetki wiedeńskiej, to później von Suppé był już tylko konkurentem innego twórcy tego gatunku, Johanna Straussa.

„Boccaccio” to historia wcale śmieszna i frywolna, choć opierająca się na kanonach tego gatunku. Ktoś kogoś kocha, potajemnie się spotyka, przesyła sekretne listki. Na drodze do szczęścia stoi jednak już to podstarzały mąż, już to przyjęty oziębłe niechciany pretendent do ręki. W „Boccacciu” jednak wszystkiego jest więcej, niż w przeciętnej reprezentantce tego gatunku. Na scenie obserwujemy perypetie aż trzech par, w tle przewija się wątek prześladowania pisarza przez purytańską społeczność Florencji, co daje doskonałe a propos do dynamicznych scen zbiorowych.

Gliwickie przedstawienie jest efektem swobodnego desantu wrocławsko-warszawskich twórców teatralnych – reżysera, kierownika muzycznego, scenografa, kostiumologa i choreografa (choć ten ostatni przy „Boccacciu” nie miał chyba zbyt wiele do roboty). Młody Wojciech Adamczyk

ma na swoim koncie kilka znaczących „reżyserii” w gatunku łączącym muzykę i libretto. Wystawił „Zemstę nietoperza” w łódzkim Teatrze Muzycznym i „Księżniczkę czardasza” w Warszawie. Poza tym ma w swoim dorobku również reży-

Ale trzeba też oddać cześć jego autorom – Franzowi von Suppé, Friedrichowi Zellowi i Richardowi Genée, twórcom libretta. Napisali bowiem „Boccaccio” w taki sposób, że daje on reżyserowi spore możliwości realizacyjne. W gliwickim spektaklu

wego bohatera. Oto zaczynają się nagonki i prześladowania biednego Giovanniego Boccaccio. Zdradzani mężowie o niezbyt znacznych charakterach nie chcą przyjąć do wiadomości, że to, co pisarz przedstawia w nowelach, to święta prawda. Ale w efekcie

którego dokonały Krystyna Chudowolska i Danuta Baduszkowa, „Boccaccio” skrzy się dowcipem, śmieszącym równie dzisiaj, jak pewnie pierwszych widzów „Boccacciu” na ziemiach polskich jeszcze w XIX wieku. Czegoż więcej wymagać? Do czego mieć uwagi? Może do tego, że zbyt mała jest scena Teatru Muzycznego, lub zbyt wielki tłok na niej sprawiał czasami wrażenie bałaganu nie do opisanego. Może do tego, że w scenach „w głębi” nie wszystkie słowa były na widowni słyszalne. Nie wszyscy aktorzy skorzystali też ze swoich zdolności dramatycznych tak, jak Aleksander Żurawiecki (rola tytułowa), Arkadiusz Dołęga (znakomity i zabawny Leonetto), czy odtwórczynie trzech uroczych epizodów Grażyna Jędrzejewska (Beatrice), Agnieszka Maciejewska (Izabella) i Elżbieta Pilszak-Lamla (Peronella). Młodziutkiej, debiutującej na scenie w roli Fiammetty Joannie Korpieli, niestety, w tym nader silnym charakterologicznie gronie zabrakło siły przebicia. Ale to przecież dopiero początki.

Całość godna pochwały. Ale nie warta zapewne owacji na stojąco. Chyba, że fotele na widowni są takie „zrywane”.

JOANNA KARWETA



Sceny zbiorowe są mocną stroną gliwickiego przedstawienia.

Fot. Jan Frydrychowski

serowanie serialu telewizyjnego. Może właśnie fakt, że Adamczyk „ima się” teatru w wielu dziedzinach (reżyserował teksty Vonneguta, Sartre’a, czy Giraudoux) wniosło do gliwickiej realizacji powiew świeżości.

Dynamizm jest jedną z głównych cech gliwickiego spektaklu.

jest dużo dobrze skomponowanych scen zbiorowych. Spektakl zaczyna się już jedną z takich scen – spotkaniem mieszczan na florenckim rynku. Poznajemy tu głównych bohaterów i emocje, jakie w purytańskich „mieszczuchach” wzbudza frywolna twórczość i postawa życiowa tytuło-

Boccaccio uczy podstarzałych mężów, że nic tak nie zabija wierności małżeńskiej jak nuda. Czy nie jest to myśl aktualna? Widownia w Gliwicach skwitowała zresztą tę arię gromkimi oklaskami i śmiechem.

Trzeba również przyznać, że za sprawą przekładu na polski,

„Boccaccio” von Suppé w przekładzie Krystyny Chudowolskiej i Danuty Baduszkowej, reżyseria Wojciech Adamczyk, kierownictwo muzyczne Rafał Jacek Delekt, scenografia Wojciech Jankowiak, kostiumy Marta Hubka, choreografia Marek Pałucki. Premiera w Teatrze Muzycznym w Gliwicach w dniu 14 grudnia 1997 r.